Jak powstają przeboje<sup>(313)</sup>

# Piosenka spod welonu

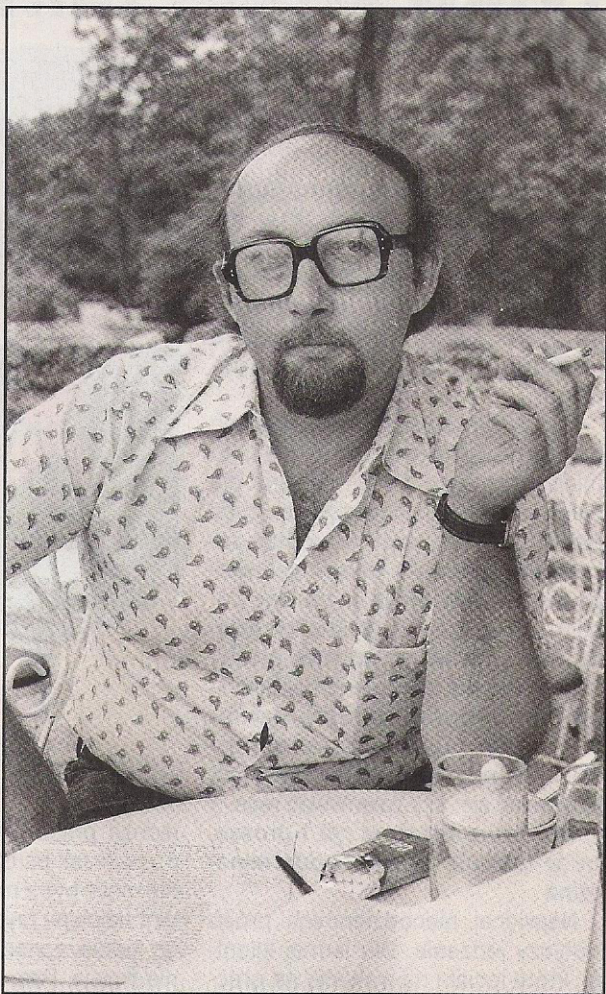
W 1978 roku kompozytor Antoni Kopff zamknął, jak powiada, wszystkie swoje interesy muzyczne. To byli następcy Partity zespół *Familia* (późniejszy *Gang Marcela*), zakończył opiekę artystyczną nad Anną Pietrzak i Andrzejem Frajndtem. A że jest człowiekiem bardzo rzutkim i (przynajmniej wtedy) nie znośliś nicnierobienia, rozglądał się za jakimś zajęciem. W tym czasie Irena Jarocka rozglądała się za kierownikiem muzycznym, który zgromadzi muzyków i ruszą razem na koncerty. Była ciągle jedną z najpopularniejszych polskich piosenkarek i mimo że od nagrania *Odpywających kawiarenek* minęły już trzy lata, kalendarz miała wypełniony. Jak się Państwo domyślili, doszło do przecięcia się dróg kompozytora i gwiazdy i Kopff został nie tylko tak zwanym bandliderem, ale także (uwaga!) konferansjerem, w czym jest naprawdę biegły.

Na trasie, jak to na trasie – nie tylko próby i występy, także wspólne podróże autobusem i oczywiście pogaduchy. Nieuchronnie musiało dojść do momentu, w którym usłyszał propozycję: *A może byś dla mnie coś napisał?* Oczywiście, że mógł, i w czasie kilkudniowej przerwy w domu w Warszawie skomponował melodyjkę. Jak to u niego – wpadającą w ucho, posiadającą wszelkie cechy przeboju, tyle że to miał być... charleston. Minęły już dawno czasy nagłego come backu tego rytmu, kiedy to Bohdan Łazuka śpiewał swoje *Dzisiaj, jutro zawsze* i *Bohdan, Bohdan trzymaj się*. Nie bardzo więc wierzył twórca w to, że publiczność to „kupi”, zaś radio już wtedy spoglądało w stronę Budki Suflera i zespołów spod znaku Muzyki Młodej Generacji. *Lubię muzykę dixielandową* – wspomina artysta. *Niesie jakąś taką radość, ma w sobie lekkość, zresztą mam z nią pewne doświadczenia, grałem bowiem przez jakiś czas na puzonie w zespole jazzu tradycyjnego.*

Pani Irena przyjęła propozycję bez zastrzeżeń, ba, zgodziła się nawet wykonać wokalizę w końcowej części utworu, co miało pokazać i pokazało bogactwo jej warsztatu.

Teraz potrzebny był tekst. Antek nie miał jeszcze pomysłu na to, komu powierzy to zadanie, ale – jak to bywa – pomógł przypadek, który o mało co nie doprowadził do tragedii.

Otóż pewnego dnia w małym mieszkanku wynajmowanym przez kompozytora na ulicy Krochmalnej pojawił się poeta i krytyk muzyczny Bogdan Olewicz (ten od *Autobiografii* i *Nie płacz Ewka*). Nie był sam, przyprowadził kolegę. Okazało się też poetę. Panowie byli znacznie rozweseleni i szukali towarzysza z lodówką zaopatrzoną w podstawowy produkt. Po wypiciu butelki rozpoczęła się między nieznanym gościem a gospodarzem spór o wyższość rocka, a właściwie o beznadziejność dziedziny uprawianej przez Kopffa. Spór zamienił się w kłótnię, a ta w regularną bójkę. Do pierwszej krwi. Kiedy ta się polata, panowie znów sięgnęli do lodówki, a potem udali się do klubu *Stodoła*, aby dokonać ostatecznej egzekucji na swoich wątrobach, trzustkach i nerkach. Następnego dnia się spotkali i już w absolutnej harmonii napisali dla zespołu Bajm piosenkę *Przepis na świat*. Owym nieznanym był Andrzej Mogielnicki, który przygodę tę wspomina tak: *Prawdziwa przyczyna, dla której napisałem „Piosenkę spod welonu”, ma imię i nazwisko – Antoni Kopff. W owych latach byłem, delikatnie ujmując, „zjeżony” na tego typu muzykę i wykonawców, a Antos w końcu jak mało kto był z nią kojarzony, począwszy od dręczącego nas przez lata 70. przeboju „Do zakochania jeden krok”. To nie był przebój, to był rozbój... A do*



Antoni Kopff

Fot. Jacek Barcz/Forum

*tęgo jeszcze Partita... Trzeba go było dopiero poznać osobiście, to i owo przekąsić i wypić, żeby zrozumieć, skąd w jego kompozycjach brała się ta beztroska, pogodna nuta. On po prostu taki był (i wierzę, że jest). Nieczęsto spotyka się artystę, którego osobowość i twórczość są tak doskonale zharmonizowane... Ale co innego osobista sympatia, a co innego, kiedy gość siada do fortepianu i zaczyna ci brzdąkać utwór w tonacji dur plus, w którym za cholerę nie ma miejsca na solówkę przestawianej gitary! A w dodatku linię melodyczną odśpiewuje głosem górskiego kozła po tracheotomii... I na końcu oświadcza, że patrząc na niego i słuchając, trzeba sobie wyobrazić Irenę Jarocką, a wtedy wszystko będzie OK. Wyobraźnia w tej branży czasem nie zna granic... Sam nie wiem, kiedy i w jakich okolicznościach powiedziałem, że spróbuję. Spróbowałem. I napisałem. A kiedy skończyłem, patrząc na ten tekst, z przerażeniem odkryłem, że mogę napisać wszystko. Ma wszakże Mogiel jeszcze inny wkład w tę piosenkę. Otóż znany jest z tego, że uczestniczy w nagraniach. Dlaczego? Mówi, że musi dopilnować właściwej interpretacji swoich tekstów. Tyle że tu posunął się dalej i... zaangażował w aranżację. Tu mi czegoś brakuje – stwierdził. Dobrze byłoby dać takie coś – podszedł do mikrofonu i w odpowiednim momencie zamruczał: ummma, umma, uma.*

I tak zostało.

ADAM HALBER

halber@onet.eu

Felietony do słuchania w niedziele na antenie Programu Pierwszego Polskiego Radia SA około godz. 14.40